ADAM TOMANEK

ur. 1928; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, kasa chorych, sodówki, lody

Życie codzienne przed wojną

Tak jak każde dziecko pewnie chorowałem w dzieciństwie, no to wtedy szło się do tak zwanej kasy chorych na Hipoteczną, no bo była taka kasa chorych tak jak teraz Narodowy Fundusz Zdrowia, no to przedtem była kasa chorych, i do lekarza nie było trudno się dostać. Mogłem na co chorować? Na odrę, na przeziębienia jakieś, takie dziecięce te różne choroby, ale mama dbała o mnie i pamiętam jak tylko coś się stało to od razu szliśmy do lekarza, ale nie do znajomego tylko normalnie tak jak pacjent ubezpieczony.

[Gdzie chodziłem na lody?] No to mało było tych sprzedawców ulicznych z lodami? Cukierenek różnych? Owszem, często jadłem lody, przeważnie nie tak wykwintne jak w tej chwili, nawet z włoskimi włącznie teraz, ale takie o zwykłe śmietankowe przeważnie. Na szczęście się nie zatrułem, bo były zatrucia lodami, bardzo się łatwo było zatruć. Ja do cukierni nie chodziłem. W sodówkach się kupowało lody. W sodówkach, albo u takiego co to miał lody, i też napoje sprzedawał, to była woda z sokiem... Ponure to było wszystko i tyle.

Z punktu widzenia dziecka to ja nie analizowałem problemów. Mnie było o tyle dobrze, że ja miałem gdzie spać, matka o mnie dbała. Zarobić zarobiła. Po ojcu, który umarł miała jeszcze tam dodatek emerytalny. Nie było to dużo, ale wystarczyło żeby ubrać i żeby głodu człowiek nie zaznał. A resztę to mnie jeszcze nie interesowało. Na pewno było wielkie zróżnicowanie poziomu finansowego wśród społeczeństwa. Byli bogatsi, tak jak lekarze z własną praktyką, adwokaci, palestra w sądzie. I byli, kupcy przede wszystkim. I byli biedni. Słabo wynagradzani robotnicy. Ciężko pracowano. Pamiętam jak budowano dom przy ulicy Chopina 21 doktora Płaczkiewicza, on z cegieł wybudowany, tam płyty wielkiej nie było żadnej jak teraz, teraz znowu nie ma tej płyty, ale była, niezdrowe mieszkania azbestowe, to te cegły nosili na plecach w takich nosiłkach robotnicy. No wie pan, jak były fundamenty to pół biedy, ale jak on już na drugie piętro szedł z tymi cegłami, a nie brał jednej, bo mu się nie opłacało, tylko brał kilkanaście cegieł, to ja serdecznie dziękuję. Ciężka, wyrobnicza praca i na

pewno nienajlepiej wynagradzana, ale żyć trzeba było z czegoś.

Data i miejsce nagrania	2004-06-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"